



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 368

Drukowane jako rękopis.

leg. 168

Wyjście z błędnego koła.



Przeżywamy chwilę tak niebezpieczną, jakiej nie było jeszcze dla nas od wybuchu wojny.

Przeciwieństwo dwóch mniej więcej określonych kierunków politycznych—aktywistycznego i pasywistycznego stanowiło bądź co bądź w chaosie polskiego życia politycznego jakąś linię wytyczną, która pozwalała jako tako sondować i określać dokonywaną w społeczeństwie ewolucję. Pozatem wszystko było wirowaniem w miejsu.

Od kilku miesięcy, ściślej biorąc, od wybuchu rewolucji rosyjskiej i ta jedyna, możliwa do pochwycenia linja się zatarła; wszystko utonęło w bezkształtnej mgławicy i istnieje obawa, że pograży się w niej może bez śladu cały dorobek pozytywny, osiągnięty w nieopisanym znoju i boju przez tę część narodu, która od początku wojny wiedziała czego chce, do czego dąży, gdy reszta tylko czekała zawsze zapowiadając jakiś ważny decydujący krok, gdy „wybije godzina”. Wśród tego godzina za godziną wydzwaniały olbrzymiej wagi wydarzenia, otwierały przed Polską nieogarnione możliwości—i przemijały nie realizując żadnej z nich.

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Paniel!” możemy powiedzieć dziś, ale winniśmy dodać, że resztę trzeba było własnymi rękami zdobywać, „sami zbawiać siebie”.

Niestety, ta prawda jest od nas daleka. Przeciwnie, istnieje straszna obawa, że rąk naszych możemy użyć na zniszczenie



i pogrzebanie wszystkiego co wśród krwawego deszczu i armatniego grzmotu jako posiew przyszłości na ziemi polskiej wschodzić zaczynało.

To stanowi grozę obecnej chwili i potęguje do druzgocącego brzemienia odpowiedzialność tych, którzy biegiem wydarzeń na czoło wysunięci zostali, którzy mogą działać, więc powinni ratować i zbawiać.

Tego brzemienia nic z nich nie zdejmie. Będą odpowiadali za bezczynność, będą odpowiadali za wahanie, za spóźnienie, za zbyt długi namysł i stratę czasu, za trwonienie sił w oczekiwaniu, tak samo jak za szafowanie niemi na kroki chybione. Przed historją, przed przyszłemi pokoleniami nie uniewinni ich ani nieświadomość, ani uleganie presji z wewnątrz czy z zewnątrz. Nie za to ona ich sądzić będzie, co myśleli i czuli, nie o to pociągnie przed swój sąd, co się w głębi ich duszy różgrywało, nie poprzestanie na ocenie ich intencji i zamiarów. Miarą wydarzeń i faktów, miarą powinności i możliwości szacować będzie ich rolę w narodzie.

Są rzeczy, które w danym momencie muszą być dokonane pod grozą zguby i przekleństw, gdyż od nich zależy los długich pokoleń, ich tryumf i szczęście lub ich poniżenie i pokuta. Powołani czy nie powołani muszą się znaleźć tacy, którzy to spełnią.

Nie wolno nie wiedzieć; trzeba się dowiadywać; nie wolno się lękać i cofać, trzeba iść przebojem. Dla przyszłości jest rzeczą zupełnie obojętną, czy człowiek, który dokonał rzeczy ważnych i potrzebnych, był przez współczesnych noszony na rękach, czy obrzucany błotem, czy go chowano w Panteonie czy w dole szpitalnym. Opinia popełnia nieraz omyłki sądowe i niekiedy w sto lat później przeprowadza rewizję wyroku.

Mówimy tu o tem by we właściwem świetle postawić sprawę popularności tak często spychającą naszą myśl polityczną na bezdroża. Popularność winna być jednym ze środków realizacji politycznych planów, bynajmniej zaś nie decydować o wyborze celu i programu, inaczej nieodpowiedzialna ulica dyktować będzie swą wolę odpowiedzialnym czynnikom politycznym.

Kto ojczyznę miłuje, kto służy sprawie, — sumienia swego się radzi i obowiązek spełnia, cokolwiekby go za to spotkać miało.

Z tego i tylko z tego punktu widzenia warto i należy rozważać sytuację obecną: Co czynić należy, by sprawę polską ratować, by mocno i trwale byt narodu obwarować.

Jeżeli rozważania polityczne nie prowadzą do faktycznych wskazań, są czczym a nawet szkodliwym sportem, są pewnego rodzaju pijaństwem, którem odurzają się mózgi, lubując się poczuciem czynu, gdy albo kręcą się w miejscu, albo spadają pod ławę.

Takiem pijaństwem politycznem, stanowiącem stały podkład naszego publicznego życia, obecnie dochodzącem do szalu, jest nasze ulubione formułowanie żądań, rezolucji, deklaracji, w których probujemy zamknąć nasze patriotyczne uczucia i pomysły. „Chcemy Polski tak — oto — wielkiej mieszczącej się w takich to granicach, zbudowanej wedle takiego planu i rządzonej wedle takich zasad”... Powiedzieliśmy — i czekamy..

Kto wie? może, gdy to powtórzymy w kilkudziesięciu miastach, w kilku tysiącach wiosek na licznych, bardzo licznych zgromadzeniach i powtórzymy drukiem w setkach tysięcy egzemplarzy — starczyć to będzie za czyn polityczny, zwolni nas od wysiłków myśli i woli, od ofiar z krwi i grosza. Może jakaś siła zewnętrzna w braku naszej własnej, przejąwszy ten list bez adresu zechce nasze zlecenia wykonać?

Nie dość wskazać cel, trzeba wskazać drogę. Nie dość drogę nakreślić, trzeba nią iść. Inaczej niczego nie osiągniemy, będziemy stali w miejscu, a w koło nas przepłynie fala wydarzeń unosząca ludy ku ich celom.

Musi się znaleźć ktoś, kto ruszy sam i drugich przeprowadzi; musi także zważywszy to co się dziś w Polsce dzieje, z drogi tej nie tylko usunąć martwe przeszkody, lecz przebić się przez ten tłum kłębiący się w bezładną a wrzaskliwą masę, która obwołuje swoje hasła i czeka cudu.

Zamiast cudu może nastąpić katastrofa. Likwidacja wojny zastanie w Polsce pusty kraj, bezsilną i bezradną ludność i stwierdzi, że „naród się gdzieś zapodział.”

Długo trwała wojna, wiele mówiliśmy o państwie polskiem, o jego rządzie i wojsku. Wojna najwidoczniej zmierza szybko ku

końcowi i oto niema z czego tworzyć państwa polskiego, bo niema ani rządu, któryby jego siłę organizował, ani siły, na której rząd oprzeć można. Jeśli są jakieś nikłe zaczątki: to — ponieważ są nikłe, nie starczą nam i gotowiśmy je zniszczyć. Że zaś innego materiału już nie zdążymy stworzyć, gdy ten zmarnieje, nie będzie nic. Likwidacja wojny, będzie likwidacją sprawy polskiej. Zbliżanie się ostatecznego rozrachunku już dziś ogromnie tamuje i utrudnia nam posuwanie się naprzód, a codzień będzie gorzej, codzień większe mieć będziemy przeszkody. **Jeżeli chwila do akcji nie jest najlepsza, niech nas do niej podnieca myśl, że jest już ostatnia.**

Naprawdę — ostatnia!

Nasz ogół, nienawykły do czynnej polityki i poprzestający na słownej — ludzi się, że nasze papiery stoją coraz lepiej.

Już nam wszyscy dają niepodległość: Wilson. Rząd Tymczasowy w Rosji, Rada robotników i żołnierzy, za nimi koalicja, że zaś kraje neutralne w tym względzie również neutralnymi być winny, więc co najmniej przeszkadzać nie będą. Polska już jak-gdyby była, i to nie byle jak wielka, bo gdyby tak zebrać razem to, co jedni od wschodu a drudzy od zachodu dla nas oderwać chcą, gdy inni znowu mówią o „całej i zjednoczonej“, więc oczywiście nie braknie nam niczego. Jediną przeszkodą do wcielenia w życie tego planu wydają się ci, którzy tu u nas siedząc stwarzają rzeczywistość zupełnie do niego nie podobną. Stąd wniosek zdaje się prosty: zwróćmy się przeciw nim, bo oni są wrogami naszymi. Oni jedni mając w ręku nasz kraj i rozporządzając siłą mogą dać niepodległość; jeśli jej dotąd niema, oni winni.

Coraz też wyraźniej dają się słyszeć nawet w obozie aktywistycznym głosy domagające się rewizji programu, zmiany frontu.

Niewątpliwie wyrazem tego, zwrotu są również i uchwały krakowskie. Nie można przemilczeć, że podjętę do nich dały te żywioły, którym moment obecnie nie jest okazją do zmiany, lecz do jawnego zamanifestowania tego stanowiska, na którym stoją od początku. Ich front był zawsze ten sam, lecz obwoływanie go nie było na czasie; teraz daje im łatwą popularność i upragnioną rehabilitację. Są jednak w pierwszych szeregach tego ruchu

ludzie, którzy twierdzą, że ich dawny program stracił rację istnienia. W Rosji niema już caratu, jest rząd rewolucyjny, który nam przyznaje wszystko, co carat utracił skutkiem klęsk wojennych. Przytem zauważyć warto, że—rewolucyjny, socjalistyczny czy biurokratyczny rząd obecnej Rosji, rozprzężonej i zmaczonej do dna, nie miałby innych szans, odzyskania władzy nad Polską niż za pośrednictwem samych polaków, więc żaden inny na razie nie mógłby mieć innego programu w sprawie polskiej, niż konstituantą w Warszawie, zbudowana na zasadach jaknajszerszych (więc np. coś w rodzaju Rady robotników i żołnierzy), która zdecyduje o formie rządu, granicach, sojuszach lub stałym prawnopañstwowym związku z którym z sąsiadów.

Toć wiele trudniej byłoby orężem pokonać Niemców, niż Polaków podbić frazesem! Tylko na tej drodze, lub wreszcie w drodze orędownictwa koalicji przy układach pokojowych—dzisiejsza Rosja mogłaby się odegrać w Polsce.

Jutrzejsza może być całkiem inna. Inna byłaby też i ta dzisiejsza, gdyby niemieckie wojska z Polski ustąpiły i zostawiły jej wolną drogę dla kilku dywizji wojska, które przyszłyby u nas zaprowadzać rosyjskie porządki nowego czy starego systemu. Toć wiemy, że rząd, rewolucyjny obsadza, już wojskiem Finlandję, Faktem, na który jakoś nie chcemy zwracać uwagi, jest, że obecność wojsk niemieckich i austro-węgierskich w Polsce jest w danym momencie jedyną gwarancją, że nam rewolucyjna Rosja będzie dawać nie zaś odbierać niepodległość. Może trochę gorzka jest ta prawda — ale prawda.

Pełnej niepodległości nie zdobywa się cudzą krwią.

Z obcem wojskiem idzie zawsze w parze obca władza.

Nikt o tem nie może wątpić, gdyż powtarzano to aż do znudzenia. Najwydatniej jednak akceptowano odwrotną stronę twierdzenia: obcość wojska pozostającego pod obcym rządem. Nie mogąc się zdecydować na to, od czego zacząć, nie zaczęliśmy wcale, — a jednak to jedno tylko było ważne i potrzebne od jakiegokolwiek bądź strony, lecz natychmiast przystąpić do dzieła.

Stało się i tego odrobić nie można; należy jednak dokładnie uprzytomnić sobie, jakie praktyczne wyniki może nam dać zwrot, czy odwrót, który zawsze pod wpływem demagogji war-

szawskiej otrąbiły uchwały krakowskie. Nikt nie zaprzeczy, że brzmią one, zwłaszcza w związku z ich przygrywkami w mowach Daszyńskiego, Głębińskiego, posła Tetmajera — jak zwrócenie się frontem przeciw zachodowi, przeciw mocarstwu centralnym w ogóle, w szczególności przeciw Niemcom.

Co do Austrii — sprawa nie jest jasna. — Pobudką jest niewątpliwie nie tylko zupełnie słuszna, lecz politycznie nieodzowna dążność do połączenia Galicji z Królestwem. To jest jedyne użyteczne i realne jądro uchwał i to jedno w nich zasługuje na poślask i poparcie.

Połączenie to może się dokonać w porozumieniu z Austrią lub przeciw Austrii. W pierwszym wypadku najwyższą niedorzecznością było łączyć rezolucję o zjednoczeniu z rezolucją o przejściu do opozycji. Wiernopoddający ukłon w kierunku cesarza Karola niedostatecznie ratuje sytuację, gdyż śmieszne jest wyrażać komuś zaufanie a jednocześnie wybijając mu szyby. Opozycja Polaków w obecnej, pierwszej, w czasie wojny, sesji wiedeńskiego parlamentu jest niby rozbijanie szyb młodemu cesarzowi. Trudno z góry przewidzieć w jakich konkretnych krokach Koła będzie się ta opozycja wyrażać. Wzmianka o potrzebnym nam dostępie do morza i zlecenie cesarzowi ziszczenia tego postulatu wraz z innemi każe się domniemywać naiwnej nadziei, że Karol I dla dogodzenia Polakom, którzy przechodzą do opozycji, przeciwstawi się Niemcom, którzy dotychczas pozostawali z nim w stosunkach dobrych. Albo to jest nieszczerze — albo naiwne.

Zupełnie szczerze lecz równie naiwne jest zwracanie się frontem przeciw Niemcom.

Ich wina, że akt 5 listopada nie został zrealizowany, że Legjony nie stały się wojskiem polskim, ani Rada Stanu rzeczywistym rządem.

Kwestja winy gra wogóle w polityce rolę bardzo trzeciorzędą; należałoby wówiec raczej o przyczynach nie o winach; jeżeli już jednak tylko w tej formie sprawę wyjaśnić można, przyznajemy na razie, że niezależnie od tego lub owego stanowiska społeczeństwa polskiego, Niemcy — o ile by chcieli — mogli stworzyć państwo polskie, polskie wojsko i rząd; że mogli do tego Polaków zachęcić lub zmusić, a tego nie uczynili; że raczej ro-

bili ze swej strony wszystko, by sprawę utrudnić i odroczyć, pogmatwać i zaprzepaścić.

Jeśli tak jest, należałoby o tem mówić nie między sobą, lecz iść z oskarżeniem do Niemców samych, im jasno jak na dłoni wyłożyć ich winy i błędy i to we właściwej porze; gdy można było jeszcze złe naprawić.

Naturalnie byłoby to uczynione tylko w tem przekonaniu, że Niemcy szczerze i gorąco chcą realizacji aktu 5-go listopada, a tylko przez niezręczność i nieświadomość tego nie czynią, można było zwrócić się z takim rachunkiem sumienia tylko do tych niemieckich mężów stanu: którzy swe osobiste ambicje zaangażowali w takim rozwiązaniu sprawy polskiej, jakie tkwiło w akcie 5-go listopada. Ze strony polskiej zaś wnieść mogli akt oskarżenia jedynie ci, co odrazu bez zastrzeżeń i szczerze w dobrą wolę Niemców dla Polski wierzyli.

Jakiż bowiem mógłby być cel takiego dialogu, jeśli nie wywołanie zmiany polityki niemieckiej, w Polsce w duchu pogodzenia interesów niemieckich z polskimi? Najzyczliwszy Polakom Niemiec nigdy przecież nie zapomni, że jest Niemcem i ma względem swej ojczyzny pierwsze obowiązki, kto tedy żąda od niego popierania interesów narodu polskiego, musi mu równocześnie wykazać, że one się z interesem Niemiec dadzą pogodzić.

U nas jednak to, co się antyniemieckim frontem nazywa, zwraca się nietylko przeciw Niemcom samym, ile przeciw Polakom, stojącym na wyżej scharakteryzowanem stanowisku, ci przeto, którzy nam każą winy Niemców brać za punkt wyjścia naszej polityki, równocześnie potępiają i wykluczają za obręb społeczeństwa tych jedynych Polaków, którzyby ją z dobrym skutkiem prowadzić mogli, a zarazem podcinają stanowisko tych Niemców, których wpływ mógłby pożądaną zmianę przeprowadzić.

Tylko polonofile niemieccy z prusofilami polskimi mogliby przeprowadzić taką polityką, któraby istnienie niepodległej Polski na tej podstawie gwarantowała.

Wynurzanie przed aneksjonistami lub wogóle przed rządem niemieckim, że Niemcy sprawę polską gubią, byłoby wprost rzeczą śmieszną. Czemuż nie mają gubić sprawy polskiej? Cóż ich ona obchodzi? Alboż tego samego nie czynili dotąd wszyscy ich wielcy mężowie stanu, od Fryderyka Wielkiego do Bismarcka?

Czyż nie po linii tej polityki, która sprawę polską grzebała, rozwijała się wielkość mocarstwowa Prus, a potem zjednoczonych Niemiec? Jeżeli zaś ta sama linja polityczna doprowadziła ich do obecnej wojny i koalicji całego świata przeciw Niemcom, to oczywiście była to dla nich dostateczna racja do rewizji programu, rewizja nie wykluczała zwrotu w polityce polskiej, ale próba dokonana w tym kierunku nie usprawiedliwiła dotąd przewidywań. Przez odbudowanie Polski nie udało się wyjść z matni, przerwać wojny, zyskać użytecznego sprzymierzeńca, rozzerwać koalicji. Tradycyjny sojusz z Rosją przeciw Polakom nie dał się zastąpić sojuszem z Polakami przeciw Rosji, że zaś Rosja zmieniła oblicze, może ta nowa Rosja podejmie tradycje obalonego caratu i znowuż na innych już podstawach kosztem Polski pojedna się z Niemcami.

Aż nadto widocznem jest, że ten prąd polityczny dziś w Niemczech bierze górę. Głosy prasy konserwatywnej zupełnie wyraźnie o tem piszą, a choć głosy są to dla nas złowróżbne, musimy przyznać, że 1) — z punktu widzenia niemieckiego nie można im nic zarzucić, 2) — że mielibyśmy prawo oskarżać Niemcy o zdradę nas na rzecz Rosji, gdybyśmy kiedykolwiek z niemi paktu wierności wzajemnej zawierali. Nigdy jednak nie oświadczaliśmy im, że mogą na nas liczyć, ani, że my im ufamy. Dzięki temu mają względem nas nawet w moralnem znaczeniu ręce rozwiązane.

Dziś akt 5-go listopada sami Niemcy usiłują unieważnić. Rzecz jest dość jasna; czy stąd wynika, byśmy im w tem pomagali?

Przez dziwaczną niekonsekwencję polskiej mądrości politycznej front antyniemiecki w przekładzie na język potoczny oznacza u nas nie co innego, jeno pomaganie Niemcom w likwidacji aktu 5-go listopada i torowania im drogi do pojednania z Rosją kosztem Polski. Natomiast już zupełnie konsekwentnie w związku z tą przesłanką — polega on również na piętnowaniu i wykluczaniu tych Polaków, którzy reprezentowali sojusz z Niemcami przeciw Rosji i podcinanie nóg tym Niemcom, którzy na sojuszu z Polską opierali zabezpieczenie się od strony Rosji.

Z tego, co wyżej powiedziano, wynika, że wypowiedanie żądań politycznych, wywieszanie sztandarów i zakreslanie fron-

tów — zupełnie niema znaczenia w polityce, gdyż wcale nie przesądza co w myśl naszych hasła, na tych frontach czynić zamierzamy, a zatem jakie wywołamy następstwa i osiągniemy wyniki. Polityka, która nie liczy się z następstwami swych poczynań jest niemoralną, choćby wywieszała najświętsze sztandary. Tylko temu wolno czynnie zajmować się polityką, kto posiada sumienie polityczne, przyjmuje odpowiedzialność za swe czyny i liczy się z tem, że budzić nadzieje, a nic nie uczynić dla zrealizowania ich, podniecać pragnienia a czynić to w sposób, który zaspokojeniu przeszkadza, jest oszukiwaniem współobywateli i działaniem na szkodę narodu.

Należy tedy sformułować nie to, czego chcemy, lecz co mamy czynić, by osiągnąć, czego chcemy.

W chwili, gdy układy pokojowe zawierane będą — bez względu na hasła, z którymi rządy i narody do układów pokojowych przystąpią, strony układające traktaty będą bez wątpienia dążyły do tego, by jaknajwięcej zyskać, jak najmniej ustąpić i tylko tego się zrzekną, czego nie będą mogły zatrzymać, to znaczy, co wymagałoby największych ofiar na razie lub wysiłków w przyszłości, co byłoby nabytkiem bezwartościowym. Strony najsłabsze, najbardziej przez wojnę wyniszczone, skłonne będą do największych ustępstw. Najwięcej zdobędą ci, którzy stanowią będą największą siłę i których niezadowolenie mogłoby być dla sąsiadów niebezpiecznem.

Kto nie reprezentuje siły żadnej, będzie musiał się zadowolnić byle ochłapem. Już to samo potępia nasz pasywizm — naszą bierność i nasz obecny szal w ogałacaniu samych siebie, w politycznem głodomorstwie

Anektować Polskę będzie wiele wdzięcznijszem i łatwiejszem zadaniem, gdy ona będzie pustym lokalem, który nowonabywca wedle własnego gustu urządzi, niż gdy w niej w ciągu wojny wyrosną takie zorganizowane siły, które trzebaby zniszczyć a które mogą się bronić. Tylko fakty dokonane będą brane w rachubę, tylko spełnione czyny będą świadectwem rzeczywistej woli. Chęć wyrażana w słowach wskazuje tylko kierunek woli, lecz nie jej siłę wykonawczą i siłę oporu.

O tem, czego Polacy chcą, sądzić się będzie tylko według tego, co robili, a brane to będzie pod uwagę tylko o tyle, o ile nie chcąc czegoś, mogliby przeszkadzać.

Jeżeli tedy nie chcemy likwidacji aktu 5-go listopada, nie dopuścimy do niej. Jeśli chcemy wojska — zwołujemy je pod broń, jeśli chcemy rządu, dajmy mu siłę i środki do rządzenia.

Nikt nie podejmie się rządzić z woli takiego narodu, który ledwie obwołał swój rząd tymczasowy i złożył mu adresy wiernopoddane, już go odwołuje. Nikt nie zechce reprezentować takiego narodu, z jego ramienia polityki prowadzić, przyjmować zobowiązania i dawać je, który ledwie wysłał swego delegata za granicę, nie czekając jego powrotu ani jego sprawozdania uchwała jego dymisję.

Sami unieważniamy wszystkie swoje akty, zanim zdążymy z nich wyciągnąć konsekwencje. Stawiamy budki z kart i bawimy się zdmuchiowaniem ich.

Tak państwa zbudować nie można.

To, co jest choćby zaczątkiem, choćby wyobrażeniem rządu i wojska musimy za wszelką cenę utrzymać, wzmocnić i obronić.

Nie wolno dopuścić do upadku Rady Stanu; nie wolno dopuścić do żadnego zamachu na całość i rozwój Legjonów, nie wolno przyczynić się do zwinięcia lub osłabienia ani jednej instytucji polskiej, która powstała dla organizacji polskiego życia, ani uniwersytetu, ani samorządu miejskiego.

Każda władza winna dążyć do zwiększenia swej siły i swej kompetencji. Każdy organ państwowy rozrasta się i wzmacnia przez intensywne funkcjonowanie, Instytucja, która nie działa, zamiera.

Zwykle nawet tak bywa, że sankcja przychodzi dopiero później dopiero, najprzód zaś funkcja sama stwarza sobie organy, które się rozwijają w instytucje i muszą być uznane. Najprzód były szkoły, potem ministerja oświaty. Najprzód istniało wojsko, zanim ministerja wojny tworzyć zaczęto.

Przez intensywną pracę rozrósł się i rozwinął N. K. N. w poważną instytucję, która zasilana ofiarnością całego społeczeństwa polskiego w Galicji, opłotła siecią swej organizacji Polskę, sięgnęła do wszystkich polskich kolonji za granicą i założyła placówki w całym obszarze Europy, o ile okopy wojenne nie ta-

mowały drogi. N. K. N. jest jedynym wyrazem polskiej zdolności organizacyjnej i inicjatywy politycznej w ciągu wojny.

Nie można dopuścić do likwidacji N. K. N., póki pokój nie zostanie zawarty, a państwo polskie zbudowane

Wszystkie ośrodki siły polskiej, wszystkie zaczątki państwa polskiego winny się skupić ku wzajemnej pomocy i obronie.

To jest jedyna konsolidacja potrzebna i owocna.

Ta konsolidacja, o którą się wciąż daremnie ubiegamy, konsolidacja lotnego piasku, wciąż zlepianych i rozpadających się stronnictw i ich bloków razem z sypkim pyłem bezpartyjnym, nie prowadzi do niczego, jest ciąglem wirowaniem w powietrzu i zwiększa tylko chaos.

Połączyć się winny sojuszem niezłomnym, wzajemnie poręczając sobie współdziałanie i poparcie — **Rada Stanu, N. K. N. i Komenda Legjonów.** Winny to uczynić jawnie, otwarcie, z całą pewnością siebie tych, którzy wobec narodu odpowiedzialność ponoszą, a jego siłę mają w ręku, — którzy mają pełną świadomość praw i woli narodu do niepodległego bytu, — te prawa i tę wolę reprezentują. Taka umowa legalnych, jawnych ośrodków polskiej siły konstrukcyjnej zrobiłaby i w kraju i za granicą wrażenie decydujące, zapanowałaby nad sytuacją wewnętrzną i zewnętrzną, kładąc kres wszelkim wątpliwościom i sporom. Polityczną opiekę nad wojskiem objęłaby Rada Stanu, ale korzystałaby z pomocy doświadczonej rady a także i ze środków, które zgromadził N. K. N., nie żądając przekazania ich, lecz zostawiając jemu tę część akcji, którą on lepiej spełniać może.

Łączność tych dwóch instytucji **byłaby pierwszym ogniwem spajającym Królestwo z Galicją**, a wspólnie prowadzona akcja polityczna torowałaby drogę do rzeczywistego połączenia. Ten krok jest nieodzowny, a dokonany w obecnej chwili, zaważyłby nie mało na naszym położeniu.

Drugim powinno być **przystąpienie do tworzenia wojska** — Rada Stanu winna wydać odezwę wzywającą do szeregów.

Sprawę regenta zostawiono społeczeństwu polskiemu, ale nie można obwoływać regenta, nie dając mu żadnej realnej siły polskiej dla poparcia jego władzy. Dopiero po odezwie wzywającej do szeregów, winna Rada Stanu zwołać zgromadzenie, któremu

przedstawi do aprobaty swój wybór regenta i wyśle deputację, która go zaprosi.

Obmyślanie konstytucji, ordynacji sejmowej i t. p. może nastąpić później, po przeprowadzeniu dłuższej pracy przygotowawczej, ale te elementarne składniki państwa, jego widome zadania, zwierzchność i siła, na której się ma opierać—muszą być dane od początku.

Wybór ministrów lepiej byłoby zostawić regentowi. W każdym razie musiałby mieć możność zmienić ich, a nie może swych rządów zaczynać od usuwania ludzi, którzy też dopiero co urzędować zaczęli.

Najpilniejszą rzeczą jest stworzenie tych faktów dokonanych i wezwanie społeczeństwa, by się skupiło w koło tego zrębu swej państwowej organizacji. Gdy ogół poczuje i zrozumie, że władza działać zaczyna, że się coś tworzy, że jest ktoś, kto postanawia i wykonywa swe postanowienia, przestanie deliberować, znajdzie dla siebie punkt oparcia i skończy się to bezładne wirowanie po błędnem kole zagadnień teoretycznych. Skończy się okres dyskusji, zacznie się czas obowiązków i prac.

Organem akcji zagranicznej winien być N. K. N., mający większą swobodę działania, większą rutynę, środki i gotowy mechanizm do rozporządzenia, lecz oficjalne enuncjacje dla zagranicy winna wydawać — w porozumieniu z nim Rada Stanu.

Ona winna wydać odezwę do Polaków, znajdujących się poza obrębem Polski, dając im dyrektywę polityczną: **Nie tworzyć żadnych armji ani Legjonów, żadnych surogatów rządu**, gdyż w kraju tworzy się wojsko i powstaje rząd. **Nie wolno prowadzić żadnej akcji dyplomatycznej samowolnej i osobistej, żadnych układów, umów, żadnych przyrzeczeń i zobowiązań z obcemi rządami**. Wszystko to stanie się zdradą stanu, od chwili, gdy w Polsce powstaje prawowita władza dla wszystkich Polaków.

Następnie trzeba się naprawdę zabrać do roboty i jedną za drugą komórki organizmu państwowego budować.

Wszystkie te grupy i stronnictwa, które naprawdę, Polski niepodległej chcą, winny taką akcję popierać, winny do takiej akcji czynniki decydujące nawoływać. Tylko w ten sposób dokonana konsolidacja czynu nie słów, mogłaby należyty stawiać

opór czynnikom wrogim państwu polskiemu z zewnątrz lub z wewnątrz jego budowę podważającym.

Ścisły związek między polityczną a wojskową władzą polską oparłby się tworzeniu jakichkolwiek surogatów i falsyfikatów rządu i wojska w kraju tak samo jak za granicą. **Wszelkie poboczne rządy i podręczne wojska winny być rozwiązane.** Nie może być Rad Narodowych ani Wydziałów Narodowych ani Organizacji wojskowych różnobarwnych lewicowych czy prawicowych. Co jest partyjne musi jawnie nosić swoją markę i firmę, nie podszywać się pod ogólnonarodowy szyld. Lewica, prawica i centrum mogą mieć swoje organizacje, ale tylko w ich obrębie mogą wydawać obowiązujące polecenia i nakazy, zbierać pieniądze tylko pod własną firmą, jeśli same chcą nimi rozporządzać.

Początkiem porządku prawnego w Polsce będzie moment, **gdy Rada Stanu uprawniona sama sobie przez przekreślenie wszystkich konkurencyjnych pseudo-państwowych formacji i przestanie działać w wyborze dróg do celu, uznawać jak dziś równouprawnienie tych, które się wzajem krzyżują.**

Jeszcze jedna uwaga: Opieranie się o mocarstwa centralne stało się dla niej koniecznością od chwili, gdy z sankcją mocarstw centralnych powstała. Znaczy ono dla niej tyle, co opieranie się o fakta dokonane, a kto jej z tej racji wytyka zależność, mówi rzecz niedorzeczną, gdyż **żadna polityka nie jest niezależna od rzeczywistości, o ile sama nie jest fikcją.** Fikcją jest dziś w Polsce akcja polityczna, zapowiadająca budowanie Polski przeciw mocarstwom centralnym. Taka budowa zbyt słaba, by ich siłę zachwiać, zburzyłaby sama siebie.

Gdyby jednak ktoś ludził się, że oparcie koalicji lub republiki rosyjskiej może być dla budowy Polski dostateczną pomocą, niech rzuci okiem na to, co się wokoło dzieje i uczciwie poszuka odpowiedzi na pytanie, **jakiem byłoby położenie Polski zbudowanej w tych warunkach?**

Polska w sojuszu z mocarstwami centralnymi może się zorganizować jako porządnie administrowane państwo, z wolnością, ujętą w karby prawa i sprawiedliwości, z demokracją oświeconą i wyszkoloną w życiu publicznym, a z szerokimi widokami ekspansji na froncie wschodnim

przeciw rozkładającemu się i anarchją osłabionemu państwu

Polska oparta o Rosję miałaby wewnątrz wciąż do niej przenikające ze wschodu prądy anarchji, chaos rosyjski przeszczepiany na miękki grunt polski; a na zachodzie przeciw sobie znakomicie zorganizowane siły militarne i ekonomiczne, którym nie mogłaby nic przeciwstawić.

Dla początkującego państwa los nie do pozazdroszczenia. Wybór nie nastrocza chyba wątpliwości.



8.VI.1917.



